



Gustaw Roszkowski

**O ORGANIZACYI MIĘDZYNARODOWEGO
ZWIĄZKU PAŃSTW**

MOWA MIANA DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1879 R.
W AULI UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO
PRZY OTWARCIU ROKU AKADEMICKIEGO 1879/80

Poniższy wykład był wykładem inauguracyjnym rok akademicki 1879/1880 na Uniwersytecie Lwowskim. Prelegent od roku był profesorem nadzwyczajnym prawa narodów na Wydziale Prawa i Umiejętności Politycznych. Wykład wydany został w następnym roku nakładem Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie (ss. 18). Wykład stanowi przykład erudycji Roszkowskiego, który cały czas wierzył, że współpraca międzynarodowa przejawiająca się w popularnych kongresach, oraz moc prawa narodów zapobiegnie wojnom i sprawi, że będą one przede wszystkim przedmiotem badań historycznych. Przewidywania uczonego nie ziściły się co do skutku, ale znaczenie współpracy międzynarodowej wzrosło i istotnie dzisiaj wpływa na funkcjonowanie świata.

Poniższy przedruk poddany został nieznacznym korektom uwspółcześniającym zapis. Z uwagi na fakt, że tekst został wcześniej opracowany w ramach wydawnictwa Ośrodka Myśli Politycznej w Krakowie, postanowiono oprzeć się na tej wersji, w kilku tylko miejscach zostawiając zapis odmienny.

Pojęcia kluczowe: Prawo międzynarodowe publiczne, historia prawa, Gustaw Roszkowski.

* Na temat Gustawa Roszkowskiego zobacz niżej „Poczet Jurystów i Ekonomistów”.

Dawno już, bo lat z górą dwa tysiące, w starożytnym Efezie żył mędrzec Heraklit, który nauczał, że wszystko, co jest na świecie, w nieustannym znajduje się ruchu – ciągłym ulega przemianom i że ten ruch jest właśnie przyczyną życia i w ogóle byt wszelki wydaje. Nauka Heraklita w zwykłej kolei czasu upadła – na miejsce jego teorii metafizycznego bytu nowe i bardzo różne powstały doktryny; ale myśl jego zasadnicza o ciągłym ruchu w świecie materii i ducha okazała się być niezachwianą prawdą i do dziś dnia żaden myślący człowiek zaprzeczyć jej nie może. W jakąkolwiek zapuścimy się dziedzinę bytu, spotykamy ruch nieustanny, a w sferze ducha widzimy olbrzymią walkę pojęć i idei, których ścieranie się stanowi tło dziejowego postępu kultury ludzkości. W każdym okresie historycznego jej rozwoju spotykamy szereg panujących idei, które tę samą odbywają walkę o byt co i jestestwa w przyrodzie. Jedno zaprzeczają drugim, wykazują ich niedostatki i wady, natomiast uwydatnić się starają bogactwo własnej treści i w miarę swej potęgi i energii swych wyznawców dochodzą do panowania w królestwie myśli i wiedzy, trwającego dotąd, dokąd nie zjawia się nowe idee, bardziej żywotne, bardziej zadość czyniące współczesnym wymaganiom cywilizacyjnym, a nade wszystko bardziej opromienione światłem wiekuistej prawdy. Przez taką walkę pojęć i przekonań, ludzkość zdąża nieustannie do idealnej świątyni prawdziwej mądrości, duch jej mężnieje i wzmacnia się jego potęgą. Tylko narody ciemne i na niskim szczeblu cywilizacji stojące walk takich nie doświadczały. Życie ich płynie w spokoju, ale i nie przynosi im postępu. Im ta walka cywilizacyjna jest żywsza, tym też prędsze i silniejsze tętno ich życia narodowego.

Zmiana i ścieranie się pojęć mało w której z dziedzin duchowego bytu są tak widoczne, jak w sferze społecznych, politycznych i dyplomatycznych stosunków świata. Dawniej ludzie dzielili się na wolnych i niewolnych. Jedni mieli same przywileje i prawa: radzili na forum o sprawach publicznych, zasiadali w senacie, zdobyli dumnie swe czoła i piersi oznakami najwyższych w kraju dostojenstw, inni współcześnie dźwigali całe brzemie społecznych obowiązków. Wprężeni w jarzma jak bydlęta, poruszali naprzód koła rydwanu tryumfatorów, w krwawym znoju znosili łomy kamieni na budowę, ogromem i zbytkownym przeznaczeniem zdumiewające utylitarne nasze stulecie, złamani wiekiem i pracą konali wpleceni w koła lub do ramion krzyża przykuci, albo wreszcie dla igraszki zdenerwowanych rozpustą, wycieńczonych orgiami panów, śmiertelne staczali walki w arenie cyrków. Dziś wszyscy są wolni; nie ma uprzywilejowanych z urodzenia, drzwi do dostojenstw przez talent i prace otwarte dla wszystkich, niewolnictwo należy do historii.

Pomińmy inne przeobrażenia pojęć, dokonane w sferze społecznego bytu, przejdźmy w dziedzinę polityczną. Dawniej na czele państwa stojąca władza była przeważnie monarchiczna, dziedziczna i absolutna. Jeden człowiek stanowił o losie milionów, i to stanowił sam jeden, według własnej wyłącznie woli. Byli tacy, których on wzywał do rady, ale ostateczna decyzja zależała wyłącznie od niego. Władzę swą przelewał na syna i dość było jednego pociągnięcia pióra samowładcy, aby na ręk tysiące włożono kajdany. Dziś niestety nie wszędzie, ale w wielu państwach, z takiego stanu rzeczy nic prawie nie zostało. Na czele państwa stoi albo monarcha, albo mąż zaufania, wybrany przez naród, władza obu ma z góry przez zasadnicze ustawy państwa czyli konstytucje określone granice, tak, iż oni rządzą krajem, ale nie panują. Prawa stanowią ludzie z łona narodu wybrani i te same prawa ochronny stanowią puklerz nad życiem, wolnością i mieniem każdego bez wyjątku z obywateli.

Przejdźmy z kolei do zewnętrznych stosunków państw czyli dyplomacji.

Był czas, kiedy narody i państwa nie znały się prawie wcale; zetknięcia ich dokonywały się niemal zawsze na polu walki z orężem w ręku; zasadą ościennych stosunków państwa była znana (aczkolwiek nie na chlubę ówczesnej cywilizacji) zasada: *adversus hostem aeterna auctoritas esto*, cudzoziemiec znaczył to samo co wróg państwa i nieprzyjaciel kraju. Dziś granice państwa pod wieloma względami dawne utracają znaczenie. Narody ucywilizowane uważają się za jedną wielką rodzinę ludów, państwa za części wielkiego związku, który je ogarnia, ażeby złączonymi ich siłami, zespoloną pracą wielu narodów, najwyższe cywilizacyjne zadania ludzkości osiągnąć się dały. Państwo, dziś jak i dawniej, uważa się za najpełniejszą formę uspołecznienia, gdyż ponad państwem nie ma nowego uniwersalnego państwa, ale dawne zatamizowanie, że tak powiem, państw ustało; wyszły już one z dzikiego odosobnienia, poczuły właściwe cywilizacyjne swe znaczenie, idea najwyższych zadań, które pracą pojedynczego państwa urzeczywistnić się nie dadzą, doszła do jasnej świadomości w ludzkości, i oto widzimy zjednoczenie narodów około wspólnego ogniska cywilizacyjnej pracy.

Któż zaprzeczy, że te wielkie fakty, któreśmy wspomnieli (nie mówiąc już o innych), zniesienie mianowicie niewolnictwa, udział ludu w rządzie i na zbrataniu się ludów oparty związek międzynarodowy państw stanowią postęp w historycznym rozwoju ludzkości; ale ten postęp dokonywał się powoli i kosztem wielu bardzo ofiar. Wieleż to krwi przelano, zanim idea wolności człowieka, prawa ludów i braterstwo narodów, zdołały zapanować nad chęcią zmonopolizowania

przywilejów rodowych, nad absolutyzmem władzy i dziką wyłącznością państw. Dziś jednak dzięki postępowi, stosunki państw nie są w zasadzie dziełem przypadku lub kaprysu władzy państwowej, ale uregulowane są przez normy, które porządkując wzajemne państw odniesienia, podobnie jak prawo prywatne grupuje stosunki jednostek w państwie, stanowią tzw. prawo międzynarodowe. Stanowisko już to obywateli, już wreszcie zwierzchników jednego państwa w granicach drugiego, poszanowanie przez obce państwa własności prywatnej i zawartych umów, nietykalność i prawa posłów dyplomatycznych i konsulów, swoboda międzynarodowego handlu i żeglugi po oceanach, prawa państw neutralnych a nawet dozwolone sposoby prowadzenia wojny, to wszystko dziś szczegółowo określają przepisy prawa narodów. Czy to prawo jest prawem w ścisłym znaczeniu, czy tylko ma charakter prekaryjny i jest niczym więcej jak obyczajem, biorącym początek w traktatach oraz w zwyczajach uświęcanych powagą stosowania i szanowania go przez ciąg wielu wieków, czy w końcu uważać go należy za prawo, ale nie w jego najpełniejszej formie, która przez czas uzupełnioną i udoskonaloną zostanie, na wzór dzisiejszego prawa prywatnego, publicznego i karnego, tj. że i dla prawa narodów, z czasem pozyskaną będzie władza prawodawcza, wykonawcza i sądowa, oto w tej chwili mniejsza; tych pytań z tego miejsca rozbiierać niepodobna: dla nas wystarcza ten fakt niezbity, że po usilnej pracy wielu pokoleń, przez ciąg z górą 20 wieków, ludzkość dziś rozpada się na państwa, które poczuwają się do obowiązku łączenia się i wspierania wzajemną pracą, że to połączenie dokonuje się za pośrednictwem prawa, zwanego prawem narodów. Nas w tej chwili zajmuje inne pytanie: jaka nadać formę międzynarodowemu związkowi państw? Czyli innymi słowy: jaki przyjąć należy układ państw, ażeby mieć rękojmię za jego pomocą najpełniejszego rozwoju i poszanowania (czyli wykonalności) prawa międzynarodowego.

Każdy wiek ma swoje pytania, będące wyrazem najżywoźniejszych jego potrzeb, nad rozwiązaniem których pracuje jego inteligencja. W wiekach średnich zajmowano się kwestią stosunku władzy papieża i cesarza, w XVI wieku toczyła się walka religijna, następnie na porządku dziennym była kwestia polityczna, kwestia organizacji państwa, z kolei uwaga świata zwróconą była na kwestię socjalną, tj. pytanie o stosunku kapitału i pracy, o środkach przeciwko ubóstwu i o sposobach podźwignięcia całych milionów rąk ciężko pracujących z nędzy i nieszczęść społecznych. Dziś, choć w tych wszystkich pytaniach nie wyrzeczono ostatniego słowa, należą już one jednak więcej do historii. Kwestia świeckiej władzy papieża rozstrzygnęła się samą

naturalną kolejną wypadków politycznych; zasada tolerancji, przyjęta we wszystkich cywilizowanych krajach świata, uczyniła kwestię religijną w zasadzie zbyteczną; w kwestii socjalnej – chociaż ubóstwo i nędza nie znikły z powierzchni świata, ale okazało się po gruntownym zbadaniu faktycznych stosunków, że przy uczciwym i rządym życiu klas pracujących, mogą one znaleźć zarobek zdolny zaspokoić istotne potrzeby ich życia, bez radykalnych przekształceń dzisiejszego ustroju społecznego i bez uciekania się do warsztatów narodowych, falansterów i komunistycznych kolonii. W tych wszystkich pytaniach, jak powiedziałem, nie wyrzeczono jeszcze ostatniego słowa, wiele w nich niezawodnie zostaje do zrobienia, do zupełnego ich załatwienia – ale przez częściowe ich rozwiązanie straciły już one swoją żywotność, przestały być pytaniami chwili. Dziś tedy, skoro na razie ucichły spory religijne, polityczne i socjalne, wychodzi na jaw kwestia dyplomatyczna: organizacji międzynarodowego związku państw.

Zagraniczne stosunki państw rządzone są prawem narodów, ale cokolwiek byśmy powiedzieć chcieli naprzód o jego istocie, a następnie o jego użyteczności i przyszłości, zaprzeczyć się nie da, że dziś ma ono nie dość określony charakter i że brak mu tych gwarancji, którymi otoczona być musi wszelka zasada prawna, jeśli ma istnieć rękojmią należytego jej poszanowania. W prawie narodów są więc ważne luki, które co prędzej uzupełnić jest istotną potrzebą dzisiejszej chwili. Życie ludzkości upływa dziś gorączkowo. Olbrzymia mrówcza praca narodów zwiększa się z każdym rokiem, granice państw pojedynczych ścieśnić nie mogą naturalnego prądu działania, które na coraz szerszą wydobyć się pragnie dziedzinę, aby świat cały ogarnąć. Międzynarodowe zatem stosunki, których użyteczności parę wieków wstecz nie przeczuwano prawie, dziś coraz większą zyskują ważność praktyczną; urządzić je więc należy, tak ażeby stało się zadość zarówno wymaganiom cywilizacyjnych potrzeb człowieka, jak i naturalnego ustroju państwa, jest jednym z najważniejszych zadań współczesnej chwili.

Po kwestii więc religijnej, politycznej i socjalnej, mamy dziś kwestię międzynarodową czyli dyplomatyczną. Duch czasu i natura współczesnych stosunków wprowadza ją na scenę świata, a im silniejsze są pobudki, które ją wywołały, tym żywsze musi być nią zajęcie. Pobudki zaś jej powstania są pierwszorzędnej ważności. Budżety państw obciążają miliony zużywano corocznie na utrzymywanie olbrzymich armii. We wzajemnych stosunkach państw panuje nieufność i niewiara; traktaty zawierane w obronie najważniejszych interesów ludu i najświętszych praw narodowych, nie mają ani określonego czasu trwania, ani należytej sankcji wykonawczej; wojny są często i bardzo krwawe, ludzie

się siłą na wynalazki dział potwornych, w mgnieniu oka szerzących śmierć lub kalectwo w masach niezliczonych. I dawniej bywały wielkie i liczne klęski z tych samych powodów, ale gdy państwo było wszystkim, zginąć dla państwa było najwyższą cnotą, największym heroizmem. Dziś zmieniły się pojęcia. Obowiązki względem ojczyzny, oparte na głęboko pojętym patriotyzmie, uważają się za święte, i żaden uczciwy człowiek wyłamać się z nich nie może, ale państwo nic absorbuje życia człowieka. I prawa jednostki są niemniej święte, i ona ma świadomość wysokich swych przeznaczeń, dla których realizacji pragnie poświęcić równie jak dla sprawy publicznej pracę swego życia, a to staje się niemal nie do wykonania lub co najmniej utrudnia się o wiele, gdy cały prawie naród trzyma się pod bronią w obawie wojny, i życie lud spędza niemal wyłącznie w koszarach. Nic więc dziwnego, że komu sprawa cywilizacji świata nie jest obojętna, kto ma serce dla klęsk publicznych i nieszczęść wynikłych z bezustannych wojen, faktycznych lub groźących, dlatego kwestia dyplomatyczna musi być wielkiej bardzo wagi, ten musi myśleć nad takim porządkiem świata, ażeby państwa nie były wiecznymi wrogami sąsiadów, lecz żeby żyjąc w pokoju i zgodzie urzeczywistniły myśl piękną, iż narody wielką stanowią rodzinę ludów, mającą tylko wspólne cywilizacyjne zadania, dla których należy w pasmo życia niby w wieniec olbrzymi wpleść kwiaty inteligencji i artyzmu, wypielęgnowane pod balsamicznym tchnieniem miłości, zgody, pokoju i co bardzo ważna, poczucia solidarności interesów.

Kwestia międzynarodowa, czyli dyplomatyczna, jest nie tylko na czasie, ale co więcej przygotowany ma grunt dla siebie. Ma ona za zadanie połączyć ludy cywilizowanego świata w prawdziwy związek międzynarodowy i nadać mu odpowiednią jego istocie i celowi organizację, z kolei za jego pomocą posiać ziarna europejskiej kultury na dziewiczą glebę ludów dziś dzikich, oświecić je i włączyć do niego tak, aby on ziemię całą ogarniał. Ta uniwersalna dążność polityczna wspiera się na uniwersalnych dążnościach naszego wieku, objawiających się we wszelkich dziedzinach cywilizacyjnej pracy. Nauka i sztuka, przemysł i handel współczesny noszą niezaprzeczenie to znamię uniwersalizmu na sobie w obecnej epoce. Nićmi drutów telegraficznych połączone są z sobą nie tylko kraje stałego lądu, ale i oddzielne części świata, związane niemniej przez żeglugę po oceanach; koleje zniosły niemal odległości północy i południa, wschodu i zachodu; produkty i dzieła, czy to pracy czy inteligencji, obiegają najdalsze zakątki świata, a periodycznie powtarzające się wystawy powszechne zbliżają ludy różnych ras i plemion na polu wspólnej pracy i ręki i ducha. Kościół Chrystusa ma świat cały połączyć; w religijnych więc, artystycznych, intelektu-

alnych i w ogóle cywilizacyjnych dążnościach naszego wieku, wielka kwestia międzynarodowa właściwie dla siebie znajduje podstawy.

*

Różne są plany zorganizowania międzynarodowego związku państw. Jedne, nie zmieniając w niczym dzisiejszego ustroju państw, pragną je połączyć tak, ażeby zakwitł pokój, i siły, które dziś marnie giną na wojnach szerzących zniszczenie, aby zwrócono do pracy, będącej źródłem dobrobytu i szczęścia narodów. Inne, bardziej radykalne, idą dalej i obmyślają projekty wytworzenia pewnych szczególnych i specjalnych instytucji, dających rękojmię utrzymania trwale międzynarodowego związku i realizacji w nim prawa narodów.

Na czele pierwszego z tych planów, stoi projekt równowagi politycznej¹. Nie wymaga ona, ażeby państwa miały jeden obszar terytorium, jednaką ludność i jedną siłę militarną, ażeby państwa na zawsze pozostały takimi jak są, ażeby, gdy jedno z nich powiększy swe terytorium i inne starały się powiększyć swoje – ale raczej równowaga polityczna ma wyrażać tę myśl, ażeby państwa zgodnie obok siebie istniały, aby nie przedsiębrały nic, co zagraża bezpieczeństwu i wolności państw innych. Byt państw pojedynczych wynika z istoty narodowego związku, państwo właśnie indywidualność narodów wyraża. Różna zaś ich potęga jest wynikiem różnej zdolności zużytkowania skarbów natury złożonych w łonie terytorium i rozwijania przyrodzonych sił i zdolności ludu. Chcieć bezwzględnej równości i potęgi państw, jest to to samo, co chcieć matematyczną równość majątków prywatnych ustalić. Naturalny rozwój państw podobnie jak wzrost fizyczny i duchowe dojrzewanie jednostki nie dadzą się stłumić przez zaprowadzenie jakich bądź urzędów, równowaga więc polityczna granic naturalnemu rozwojowi państwa wskazywać nie może, ale gdy pewne państwo rozszerza swą potęgę w sposób zagrażający istnieniu państw pojedynczych, jak tego widzieliśmy przykłady na dążeniach politycznych Karola V, Filipa II, Ludwika XIV lub Napoleona I, gdy wreszcie pewno państwo pragnie na morzu wyłącznie pochwycić panowanie, jak Anglia², w takim razie, twierdzą zwolennicy tego systemu, uważa się równowaga polityczna za zachwianą, gdyż pojedyncze narody niepewne są nie tylko swego politycznego znaczenia, ale i samej nawet egzystencji.

¹ Lorimer, *Le probleme final du droit international*, Revue. de droit intern., t. IX, s. 161.

² Bluntschli, *Das Moderne VR*. Nördl., 1868, s. 98.

Jeżeli równowaga polityczna ma wyrażać ideę obrony istnienia państw, mających naturalną w narodowości podstawę, to jest ona doktryną słuszną, ale w praktyce nie daje żadnej rękojmi osiągnięcia zamierzonego celu. Co właściwie wolno jest państwu uczynić, ażeby nie przekroczyć granic wskazanych przez ideę równowagi, a w przeciwnym razie, jakie będą środki wstrzymania jego działań grożących istnieniu państw innych, i czy w ogóle przez jej strzeżenie naturalny rozwój potęgi państwa nieszkodliwy dla nikogo, zbawienny dla kraju, wstrzymanym nie zostanie – to jest pytanie, na które ten system żadnej nie daje odpowiedzi.

Liga święta zawiązana przez Rosję, Prusy i Austrię w Paryżu 26 września 1815 roku, opierająca związek tych mocarstw i jego cele na wymaganiach chrystianizmu, jako przeważnie (niemal wyłącznie) oparta na religii, niezdająca więc sobie sprawy zarówno z różnicy religii od prawa, jak i z wymagań czysto społecznego związku, który nie daje się jedynie na religijnych oprzeć podstawach, nie może być uważaną za zasadę międzynarodowej organizacji, tym bardziej, iż z zasady dostępu do niej nie mają niechrześcijańskie państwa, a tym samym zniszczony jest kardynalny charakter prawa narodów – bezwzględna uniwersalność.

Niedostateczność ligi spostrzeżono znać niebawem, gdyż w trzy lata po jej zawianiu, na kongresie akwizgrańskim w r. 1818, pięć wielkich mocarstw europejskich, mianowicie Francja, Anglia, Rosja, Prusy i Austria uznały się pod imieniem Pentarchii za związek, mający na celu urządzenie spraw Europy. Państwa te, mające razem 2/3 terytorium Europy i 3/4 całkowitej jej ludności, miały zarazem największą potęgę militarną. Ale i ten związek nie miał żadnych widoków trwałości. Małe państwa się wznoszą, wielkie upadają, tak było zawsze. Nie można więc losów politycznych świata składać jedynie w ręce pewnych tylko mocarstw, bo z ich upadkiem głos ich żadnego może nie mieć znaczenia. Potężna niegdyś Hiszpania lub Szwecja dziś nie może się liczyć do państw wielkich. Z drugiej strony małe państwa wznieść się mogą wysoko w potęgę, jak Włochy, i dziś nie byłoby podobna pominąć ich w radzie międzynarodowego związku. Dalej bez względu na potęgę każde państwo ma prawo, należąc do związku narodów, mieć w nim swój głos. Wyłączne złożenie rządów świata w ręce mocarstw wielkich może mieć ten skutek, iż w obawie, aby nie przyszło im podzielać władzy z innymi nowymi państwami, tamowałyby ich rozwój naturalny. W założeniu wreszcie tego związku istniały szkodliwe dla wolności ludów zasady. Powiedziane tam było, że jeżeli działalność lub w ogóle stan wewnętrzny państwa zagraża w czymkolwiek pokojowi Europy,

albo wreszcie lud nie stoi na poziomie europejskiej cywilizacji, w takim razie związek państw wielkich ma prawo w interesie porządku publicznego wchodzić w sprawy państwa. Jakież to pole do nadużyć! Wiele to razy pod pozorem dbałości o pokój Europy, wstrzymaną byłaby organiczna praca narodu, obrachowana na prawidłowy nikomu niezagrożający jego postęp. System ten zatem nie tylko długo trwać nigdy by nie mógł, ale mógłby łatwo do najsmutniejszych doprowadzić następstw w praktyce³. Zasadą jego jest potęga i siła fizyczna a nie cywilizacyjne pierwiastki. Naturalnym więc celem pracy każdego państwa, która mogłaby go doprowadzić do udziału w radzie międzynarodowej, jest wzmocnić swą materialną potęgę – stąd militarizm, zbrojenie całego narodu, życie w koszarach i ubóstwienie złota, jako źródła materialnego bogactwa. Ponieważ wreszcie potęgę państw wielkich osłabić by mogło nie tylko spotężnienie państw małych, lecz nadto i spotęgowanie ich sił indywidualnych przez federację, przeto system ten nie tylko musi apoteozować militarizm nowoczesny, ale nadto i wstrzymywać naturalną dążność państw drugorzędnych do asocjacji.

Dziś system ten nieoparty na żadnych moralnych i cywilizacyjnych czynnikach, utrzymywany jedynie fizyczną wielkich mocarstw potęgą, runął pod własnym ciężarem, z chwilą powstania państw nowych i rozbudzenia się ufności nie tylko w siłę bagnetów ale i w moralną potęgę idei reprezentowanych przez dziejowy rozwój pewnego narodu. Wojna krymska, austro-niemiecka, francusko-pruska i ostatnia turecka, obaliły do szczytu solidarność i jedność pentarchii europejskiej, gdyż te właśnie mocarstwa, które wspólnymi siłami miały bronić pokoju Europy, same na, siebie dobyły oręża.

Myśl naszego wieszczą Adama, aby sejm polskiej emigracji w Paryżu ukonstytuował się jako koncylium europejskie, orzekające zasady braterstwa i wolności ludów i ogłosił światu: że jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów: uważać należy nie za pozytywny plan politycznego, ustroju świata, ale za głos idealnego polotu najzacieńszego uczucia, ogrzanego pragnieniem pokoju świata i wolności ludów, za wyraz najgłębszej wiary w misję dziejową narodów i święte nietykalne ich prawa.

Prócz tych systemów były inne, które organizację międzynarodowego związku opierały na wytworzeniu specjalnych instytucji, mających za zadanie dostarczyć dla prawa narodów te same rękojmie, które prawu prywatnemu w granicach jednego państwa gwarantują jego wykonalność. Wspólnym celem tych wszystkich projektów, jest

³ C. Frantz, *Der Federalismus*, Mainz 1879, s. 378 in.

zapewnić prawu narodów źródło, z którego by bezustannie na wzór prawa prywatnego, karnego itd. w miarę potrzeb i zmiany stosunków nowe płynąć mogły jego zasady, a nadto wytworzyć instytucje, które by czuwały nad jego wykonalnością. Zamiarem tedy twórców projektów, o których za chwilę mówić będziemy, jest wytworzyć pewien prawny porządek w związku międzynarodowym, ażeby działalność państw pojedynczych ściśle stosowała się do litery prawa narodów i ażeby wyniknąć mogące ich spory rozstrzygane były za pomocą pewnej magistratury sądowej.

Widzimy z tego, iż to są systemy bardziej radykalne od poprzednich, że one mają na względzie wielką ideę trwałego uporządkowania stosunków międzynarodowych za pomocą pewnego rodzaju państwowej organizacji, stojącej po nad pojedynczymi państwami, ażeby w wielkiej rodzinie ludów zapewnić panowanie prawa a nie oręża; ostatecznym więc celem tych wszystkich planów jest wieczny pokój – i dlatego dążą one do zupełnego przekształcenia istniejących stosunków politycznych, naprzód Europy a następnie i świata całego.

Systemów tych jest wiele odcieni.

Jedni, chcąc zapewnić środek załatwiania sporów państwowych bez walki i krwi rozlewu, proponują ażeby przy każdym zawieranym traktacie oznaczać sąd polubowny do rozstrzygania wyniknąć mogących nieporozumień, inni idą dalej, i żądają ustanowienia międzynarodowego trybunału, na którego rozkazy byłyby oddane armie wszystkich państw należących do związku. Pierwszy z tych planów bezwarunkowo jest możliwy i w założeniu dobry⁴, chociaż nie daje rękojmi, ażeby za jego pomocą wojna zupełnie usunięta być mogła. Dopokąd w duszy i sercu człowieka tkwią namiętne uczucia nienawiści, dumy, chęć upokorzenia rywali, pragnienie zemsty, chciwość większej potęgi itp., słowem, dopokąd ludzie będą ludźmi, dokąd mieć będą też same co dziś słabości, nie można wątpić, iż zawsze znajdzie się powód, ażeby się spod najrozumniejszej rady polubownej wyłamać i spróbować szczęścia oręża.

Drugi plan, o ile ma na celu ustanowienie stałej magistratury polubownej, o tyle od poprzedniego stoi wyżej, że trwałą wytwarza instytucję, ale o ile pragnie nadać jej orzeczeniom charakter wyroków sądowych, opatrzonych zwykłą klauzulą egzekucyjną, do spełniania której użyto być mają armie dziś egzystujące, należy przypuszczać, że doprowadziłby do wręcz przeciwnego rezultatu, tj. zwiększyłby ilość wojen. Ze zwykłej cywilnej praktyki wiadomo, że strony poważnione daleko chętniej poddają się wyrzeczeniom polubownego niżeli zwykłe-

⁴ Mohl, *Gesch. u. Litt. d. Staatswiss.*, Erlangen 1855 I., s. 439.

go sądu, który przemawia nie do ich sumienia, ale w imię państwowego obowiązku. Sąd, którego się domaga pierwszy z tych planów, jest istną świątynią pokoju, sam jego widok łagodzi namiętne porywy i obudza cześć dla jego apostołstwa zgody i harmonii; sąd zaś wyrokujący pod osłoną bagnetów wzmacnia tylko zawziętość i obudza chęć, ażeby gwałtem, orężem odeprzeć orężem.

Mysł powszechnego rozbrojenia, o której tyle w ostatnich zwłaszcza czasach pisano, o ile przyszłość przewidywać wolno, nigdy zapewne ze sfery marzeń w dziedzinę rzeczywistości nie przejdzie. Państwa pozostałyby się bez żadnej rękojmi utrzymania porządku wewnątrz swych granic, i bez sposobu zabezpieczenia się zewnątrz. Gdyby w końcu to było możliwe, to tylko jednocześnie państw wszystkich, a w jakim sposobie dokonać kontroli, iż wszystkie państwa faktycznego dokonały rozbrojenia, a nadto w jaki sposób zmusić mocarstwo, które podstępnie ukryło militarną swoją potęgę, ażeby zechciało się poddać ogólnej międzynarodowej uchwale. W końcu, dziś świat cały nie jest uczestnikiem międzynarodowego związku. Gdyby nawet (co jest niemożliwe) rozbrojenie dało się dokonać w Europie, jaką mielibyśmy zasłone w takim razie przed gwałtownym napadom np. hord dzikich, zamieszkujących Azję, których nie wstrzyma sama zasada międzynarodowej moralności?

Więcej nierównie ma widoków powodzenia plan częściowej redukcji wojsk stałych. Dzisiejsze olbrzymie armie, utrzymywane kosztem obywateli, strasznym niezawodnie są dla kraju ciężarem i pewna pod tym względem ulga byłaby niezmiernie pożądana, chociaż przeprowadzenie aczkolwiek częściowego rozbrojenia na wielkie musiałoby natrafić trudności. Redukcja armii nie może się dokonywać w stosunku arytmetycznym, tj. o 1/4, 1/5, itp. ale względnie do rozległości terytorium, oświaty ludu itp., a pogodzić te ważne względy z bezpieczeństwem Europy byłoby niezaprzeczenie bardzo trudno. W każdym razie redukcję armii należy uważać za skutek dokonanej organizacji międzynarodowej, lecz nie za środek do niej prowadzący. Redukcja armii stałych niezawodnie może się przyczynić do zmniejszenia ilości wojen, ale państwa Europy nie prędzej mogą pomyśleć o niej, aż ustalonym będzie ustrój międzynarodowych stosunków, przy którym redukcja armii okaże się możliwa.

Projekt, ażeby moralnie piętnować każde udzielenie pożyczki na prowadzenie wojny, niezawodnie mogłoby się w części przyczynić do utrudnienia realizacji wojennych zachcianek, ale ani wojny nie usunie z historii świata, ani stanowczo wykonać się nie da.

Najpoważniejsze projekty są: urzeczywistnienie państwa uniwersalnego lub zaprowadzenie republikańskiego związku państw Europy.

Monarchia uniwersalna ma ziemię całą ogarnąć pod jednym berłem, a rząd jej ma kierować losami świata według uniwersalnego prawa. Ma być tedy jedno królestwo i dla całej kuli ziemskiej jedna ustawa. Cały ten projekt jest jedynie fantazyjnym marzeniem⁵. Stworzenie jednej monarchii, świat cały ogarniającej, jest niemożliwe, a bardziej jeszcze do urzeczywistnienia niepodobne byłoby jej utrzymanie i rządzenie. W każdym razie rezultat byłby wprost przeciwnym od zamierzonego, bo monarchia ta ustalając jeden rząd i jedną powszechną ustawę, miałaby usunąć wojnę z powierzchni świata, tymczasem ileż to wojen morderczych należałoby stoczyć, aby znieść byt polityczny pojedynczych mocarstw, ileż to i jak krwawych walk byłoby ciągle z ich strony, aby odzyskać utraconą swobodę. Monarchia uniwersalna gdyby nawet była możliwa, dla szczęścia ludów byłaby najszkodliwsza. Despotyzm, którego żelaznym ramieniem jedynie mogłaby się utrzymać, byłby ostatecznym grobem wolności Indów – gwiazda ich swobody zagasłaby na zawsze. Ale nie można nawet rozbierać poważnie tej całej doktryny. To co jest wręcz istotie narodowego bytu przeciwne, w żadnych i najkunsztowniejszych warunkach urzeczywistnień się nie da. Naród jest moralną osobą, jest zbiorem rodzin i rodów, złączonych językiem, religią i węzłem tradycji dziejowej. Realną formą uspołecznienia narodu jest państwo; do niego należy strzec indywidualności narodu, stać się skarbnicą tych wszystkich czynników, które byt indywidualny narodu stanowią. Różnica państw ma więc swoje źródło w różnicy narodowych charakterów⁶. To duch narodu, który jego życie społeczne wytwarza i zgodnie z jego potrzebami tę albo inną nadaje mu formę. Obalić byt państw pojedynczych, znaczyłoby to samo, co dążyć do zagłady narodowych indywidualności, chcieć całą ludzkość w jednostajne ująć ogniwa. – Ale duch narodu nie zamiera nigdy, prędzej czy później niewyczerpane jego źródło obfitą wytrysnie krynicą i druzgocząc najsilniejsze pęta despotycznego porządku uniwersalnej monarchii, upomni się o wydarte mu prawa do samoistnej politycznej egzystencji. J. G. Fichte pięknie powiedział, iż tylko w odrębnościach narodowych spoczywa rękojmia ich godności, cnoty i zasługi w teraźniejszości i przyszłości⁷.

Indywidualizm narodowy, to jest pełna świadomość samoistnego narodowego bytu, jest dźwignią pracy pełnej energii i źródłem czynów,

⁵ Mohl, *Gesch. u. Litt. d. Staatswiss.*, 1855 I., s. 439.

⁶ Mohl I. c. Por. także Geyer, *Ueber die neueste Gestaltung des VR.*, Innsbruck 1866.

⁷ Reden an d. deutsch. *Nation Werke*, t. VII, s. 467.

które zdobią karty historii. Uniwersalna monarchia możliwa byłaby tylko wtedy, gdyby narody zatraciły świadomość swej indywidualności, swojej tradycji, swej misji dziejowej; ale wtedy byłby kres wszelkiej cywilizacji i koniec dziejowego rozwoju ludzkości – koniec historii.

O nadaniu międzynarodowemu związkowi państw republikańskiej formy myślano bardzo dawno⁸. Henryk IV i jego minister Sully marzyli o republice państw chrześcijańskich, opartej na równouprawnieniu dwóch głównych wyznań chrześcijańskich. Na czele tego związku stać miała rada związkowa, wspierana przez związkową armię; podstawą tej organizacji jest równość państw raz ustanowiona na zawsze.

Najgłośniejszy projekt w tym względzie podał Charles Irenee Castel de St. Pierre. Chrześcijańskie państwa Europy tworzą Rzpłtą, tj. ligę przeciwko wewnętrznej lub zewnętrznej wojnie. Każdy związkowy opłaca pewną sumę na wspólne rozchody, a powstałe spory rozstrzyga generalne zgromadzenie ligi, w skład której wchodzi państw dziewiętnaście. Trzy czwarte głosów wydaje uchwałę, na poparcie której liga ma armię odpowiednią. Prawa stanowi zgromadzenie ligi, ale zmieniać je może tylko jedność jego głosów.

J. J. Rousseau proponuje ze swej strony oddzielny trybunał do stanowienia praw powszechnych i trafną czyni uwagę, że więcej zależy na tym, ażeby rząd był trwały niżli doskonały, że samo stowarzyszenie wtedy będzie mogło istnieć, gdy pojedyncze państwa będą wzajem od siebie w zależności, czyniącej niemożliwym oderwanie się ich od związku.

I. Kant proponuje już związek, który ma nie tylko Europę ale świat cały ogarnąć, trwanie jego wszakże ma być zawisłe od jego członków. Spory załatwiać należy albo przez zrzeczenie się pretensji (gdy to jest możliwe), albo oddając je pod rozstrzygnięcie obojętnego państwa. Wieczny pokój uważa Kant za niedający się bezwzględnie osiągnąć, ale dążyć do niego jej obowiązkiem państwa.

J. Bentham widzi rękojmię wiecznego pokoju w rozbrojeniu ogólnym i pozbyciu się pozaeuropejskich kolonii, które nie opłacają kosztów jej utrzymania. W końcu współczesny prof. uniwersytetu edynburskiego, p. Lorimer, proponuje⁹ powszechne rozbrojenie i ustanowienie międzynarodowego rządu. Rząd ten składa międzynarodowa władza prawodawcza, sądowa i wykonawcza, tudzież administracja wspólnych finansów. Władzę prawodawczą składa senat i izba deputowanych. Senatorów wybierają korony, izby wyższe (gdzie są) i centralne władze państw. Członków izby deputowanych wybierają izby deputowanych

⁸ Lasson, *Princip u. Zukunft d. VR.*, Berlin 1871, s. 10.

⁹ Lorimer l. c.

państwa, korony i władze centralne. Deputowanych liczba jest trzy razy taka co senatorów. Każdy deputowany bierze 1000 f. szterlingów za sesję. Liczba deputowanych, których państwo wysyła, zależy od jego ludności, obszaru terytorium, potęgi itp. Stosunek izby deputowanych do senatu odpowiada stosunkowi izby niższej do wyższej.

Ministerium składa się z 15 członków, rok rocznie wybieranych. Z grona ministrów wybiera się prezydenta rządu, który zarazem prezyduje w senacie i pobiera 10000 f. Siedliskiem związku jest Konstantynopol, który też stanowi własność międzynarodową. Uchwałą większości obu izb i za zgodą prezydenta ustanawia się prawo międzynarodowe.

Związek wyklucza z zakresu swych obrad kwestie czysto narodowe, natomiast należą doń kwestie powszechne międzynarodowe, kwestia wojny, powiększenia terytorium, sprostowania granic i długów publicznych. Państwo będące w stanie bankructwa traci głos we władzy prawodawczej.

Przechodzimy do władzy sądowej. Sąd ma sekcję cywilną i karną, a sędziów dożywotnio mianuje minister. Sąd składa się z 14 sędziów oraz prezydenta i rozstrzyga kwestie z dziedziny publicznego prawa narodów, tudzież zajmuje się interpretacją traktatów. Kwestie prywatnego prawa narodów rozstrzygają się tylko w apelacji od sądów państwowych. Prokurator generalny jest oskarżycielem publicznym w sprawach karnych.

Każde państwo stosownie do liczby swych reprezentantów dostarcza kontyngensu ludzi lub odpowiedniej sumy dla wykonania praw i wyroków międzynarodowych. W siedzibie rządu międzynarodowego rezydować będzie mała armia, z państw różnych zebrana, w celu utrzymania porządku i zapobiegania niebezpieczeństwom.

Na wydatki międzynarodowego rządu państwa opłacają kwotę, którą zarządza minister finansów.

*

Czy taka organizacja międzynarodowego związku o republikańskiej formie urzeczywistni się kiedyś, o tym trudno sądzić, przewidywać wszakże należy, że nie, bo przede wszystkim chociaż projekty te były dawno, jednak do ich realizacji nie uczyniono nic jeszcze. Z naukowego wszakże stanowiska należy sądzić, że organizacja taka, jako istocie państwa przeciwna, gdyby nawet była możliwa, byłaby szkodliwa. To co mędrzec starożytny (Platon) powiedział, że państwo jest wielką jednostką, nie da się twierdzić bezwzględnie. Człowiek,

poddając swą wolę pod wymagania społecznego związku nie tylko swej ludzkiej istocie ujmy nie czyni, ale owszem daje dowód swej inteligencji i zacności woli, skoro potrafi ocenić wysoką użyteczność węzłów towarzyskich dla zadań cywilizacyjnych. Państwo przeciwnie, przystępując do wyższego społecznego związku, czy to o monarchicznej, czy republikańskiej formie, traci swoją udziałność i państwem być przestaje. Państwo jako takie nie może być poddanym, nie może zrzec się prawa najwyższego o sobie stanowienia, decydowania o swym losie, gdyż wtedy z upadkiem najistotniejszej cechy jego bytu – udziałności, runąć by musiał wielki gmach jego urządzeń.

Związek taki, gdyby nawet dał się zaprowadzić, nie mógłby się utrzymać. Państwa są za wielkimi całościami, aby z pewnego centralnego punktu zarządzać nimi było można. Nadto, jeżeli ich armie mają stanowić armię związkową, to tam, gdzie interes części nie będzie zgodny z interesem całości, odmówi ona swej militarnej pomocy, aby przeszkodzić urzeczywistnieniu niepomysłnej dlań uchwały. W końcu cel takiego związku nie dałby się osiągnąć. Wieczny pokój w nim nie obrałby sobie siedliska. Narody i państwa łączą się z interesu a nie z miłości. Tam gdzie interes państwa dzieli, tam siłą potrzeba by poskramiać ich dążność separacyjną i siłą one odzyskać będą chciały utraconą swobodę i prawa. Wieczny pokój nareszcie gdyby i był możliwym nic byłby dla ludzkości rękojmią jej szczęścia. Równość państw, jak i komunistyczna równość mienia jednostek, stawiałaby zaporę prawidłowego jej rozwoju, a krystalizując ich stan danej chwili, odjęłaby im możliwość i drogę postępu. Ospałość, brak energii i życie bez jutra, bez cierpień ale i bez rozkoszy, oto smutny stan odrętwienia, w którym by każde pograżyło się mocarstwo. Ale też i tu właśnie spoczywa węzeł zagadki, dlaczego wieczny pokój urzeczywistnić się nie da: bo on by przeciął nić życia narodów. Dopiero w trumnie czeka człowieka prawdziwy spoczynek, ale dopóki iskra życia kołaczę się w jego duszy, dokąd, myśl jego światy i słońca ogarnia, przeznaczeniem człowieka jest walczyć ze światem i losem, a w walce dochodzić do coraz większej potęgi i doskonałości. Wielkie prawo Heraklita o wiecznym ruchu i w sferze społecznego życia ma niezachwiany dowód swej prawdy. Narody muszą działać podobnie jak jednostki, a *pax aeterna* wśród życia ludów ustalić się nie może, gdyż byłaby grobem ich energii, ich pracy i ich historii.

Ale cóż dalej, zapytacie mnie. Narody i państwa do swego szczęścia potrzebują międzynarodowej organizacji, a gdzież jej szukać? System państw wielkich upadł, monarchia uniwersalna lub republika narodów są niemożliwe w jaką więc formę oblec należy ustrój międzynarodowy, ażeby nad wielką sceną życia ludów zabłysło słońce wolności? W tej

mierze odpowiedź dałbym prostą. Nie można żądać organizacji istocie państwa przeciwnej; nie można zatem ponad państwem stawiać nowego państwa, ale szanując byt polityczny państw pojedynczych należy z wiązać je najsilniejszym z węzłów, to jest prawdziwą oświatą, która ukaże im gdzie szukać mają prawdziwego dobra; że ono spoczywa nie w zaspokojeniu chwilowej ambicji lub chęci zemsty, ale w trwałym zapewnieniu im tego, co prawdziwy ich interes stanowi. To, co porusza sprawy świata od bieguna do bieguna, to jest interes osobisty, powiedział Napoleon W. i to jest sprężyna ruchu, życia i działalności narodów. Traktaty, które będą oparte na prawdziwym, dobrze pojętym interesie ludów, trwać będą długo i niezachwianie – żaden naród się na nie targnie, bo nikt własnego nie pragnie nieszczęścia.

Przyszłość więc prawa narodów nie w monarchii uniwersalnej lub republice narodów spoczywa, ale w związaniu państw ich interesem, pojętym jasno, bez uprzedzeń i bez narodowych zawiści. Organem uświęcenia umów na takiej zawieranych podstawie, a zarazem organom do rozstrzygania wynikających stąd sporów, mogą być międzynarodowe trybunały lub stałe kongresy reprezentantów ludów. W kongresach, moim zdaniem, jest prawdziwa przyszłość i jedyna rękojmia szczęścia, które na ludzkość spłynie kiedyś przez pośrednictwo prawa narodów. Napoleon III był wielkim idei kongresów zwolennikiem. Historia orzecze kiedyś sąd o jego rządach, może surowo zganić błędy jego polityki, ale świat, kiedyś uchyli czoła przed jego cieniem, za pełną zacności propagandę kongresów, które jedne zdolne są zaprowadzić harmonią różnorodnych narodowych elementów w wielkim politycznym koncercie świata. Potrzeba tylko, ażeby nie tak jak dotąd, jedynie rząd miał głos w sprawach dyplomatycznych, ale ażeby tam gdzie się ważą losy narodów i naród miał swych przedstawicieli. Przy takich gwarancjach błogosławieństwa pokoju otoczą ziemię, a widmo wojny na zawsze krwawym, lecz rzadkim będzie zjawiskiem.

Publikacja pierwotna, Lwów 1880, ss. 18.

Tekst dostępny też na: <https://www.polskietradycje.pl/artykuly/widok/565>

[strona Ośrodka Myśli Politycznej w Krakowie].

Ortografia przedruku oparta na publikacji Ośrodka.